

Danuta Piekarz

## **Chrystus jako Oblubieniec Kościoła w świetle Nowego Testamentu**

Pragnąc mówić o Chrystusie jako Oblubieńcu Kościoła nie sposób nie wspomnieć choćby w paru słowach o tekstach Starego Testamentu opisujących oblubieńczą miłość Boga do Izraela. Znaleźć je możemy przede wszystkim u proroków - Ozeasza, Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela - karcących wiarołomny lud, który zwraca się ku obcym bożkom, odwracając się od swego jedyne go, miłującego Boga, któremu tylekroć obiecywał wierność. W tekstach prorockich pobyt Izraela na pustyni to okres narzeczeństwa uwieńczony przymierzem synajskim: „pamiętam wierność twej młodości, miłość twego narzeczeństwa, kiedy chodziłaś za Mną na pustyni” (Jr 2, 2). Niestety, kontakty z pogańskimi sąsiadami prowadziły często do przejmowania ich wierzeń: taką zdradę prorocy przyrównają do cudzołóstwa, a starania Boga, by doprowadzić lud do nawrócenia, nie zawahają się nazwać zazdrosną miłością Pana Zastępów (por. np. Ez 16, 38). „Ześlę na nią karę za dni Baalów, gdy im paliła kadzidła, a zdobna w swe kolczyki i naszyjniki biegała za swymi kochankami, a o Mnie zapomniała. Dlatego chcę ją przynęcić, na pustynię wyprowadzić i mówić do jej serca” (Oz 2, 15 n).

W późniejszych czasach można jednak zauważyć pewne przesunięcie akcentów: bardziej eksponować się będzie piękno wzajemnej miłości Boga i Jego ludu. Klasycznym przykładem tego jest Pieśń nad Pieśniami: ta księga, która w swym najbardziej pierwotnym znaczeniu opisywała miłość dwojga ludzi, wkrótce została odczytana w nowy sposób – jako poemat o miłości Boga do Izraela. Podobnie też zinterpretowano starszy tekst – Ps 44 (45) o zaślubinach królewskich.

Jednak autorzy Starego Testamentu, a później także Nowego Testamentu, mówiąc o Bożej miłości oblubieńczej do swego ludu, musieli zachować wielką ostrożność w swych wypowiedziach, by nie zostały one błędnie zrozumiane. Pamiętajmy bowiem, że w ówczesnym świecie pogańskim wierzono w bogów, którzy zawierali małżeństwa między sobą, ale również wiązali się z ludźmi. Istniało niebezpieczeństwo, że neofita pochodzący z pogaństwa mógłby zrozumieć miłość Bożą w takim fizycznym znaczeniu. Dlatego też zapewne w Piśmie św. nie znajdziemy tekstu mówiącego o oblubieńczej miłości Boga do jednego człowieka, lecz zawsze do całego ludu czy też do lokalnej wspólnoty rozumianej jednak jako przedstawicielka ogółu.

Nie czas tu jednak i miejsce na dłuższe omawianie tekstów ST, którym zresztą w dziejach egzegezy poświęcono już wiele uwagi. Moim zadaniem jest ukazanie transpozycji, jaka dokonuje się w Nowym Testamencie: oto Jezus zostaje ukazany jako Oblubieniec nowego Izraela – Kościoła. Na ten fakt rzuca nam światło wiele tekstów: jedne czynią to wyraźnie, inne *implicite*, jeszcze inne tylko w opinii niektórych egzegetów wiążą się z naszym tematem. Pragnę omówić te teksty ustawiając je w pewnym porządku logicznym, dlatego też pozwolę sobie zestawić obok siebie teksty pochodzące z różnych lat i różnych tradycji, chcę bowiem ukazać całościowy obraz problemu w świetle Nowego Testamentu, a nie tylko poszczególnych jego ksiąg czy autorów. Pod względem chronologii powstawania ksiąg Nowego Testamentu postać Oblubienicy ukaże się wyraźnie po raz pierwszy w 1 Kor, natomiast

w Ewangelii św. Jana ważne słowa na temat Oblubienicy wypowiada już Jan Chrzciciel u początków publicznej działalności Jezusa; zdaje się jednak, iż jest to bardziej obraz metaforyczny aniżeli rozwinięcie teologicznej myśli o Ludzie Bożym jako Oblubienicy.

Uczniowie Jana zwracają się z żalem do swego mistrza: „Oto Ten, który był z tobą po drugiej stronie Jordanu i o którym ty wydałeś świadectwo, teraz udziela chrztu i wszyscy idą do Niego” (J 3, 26). Warto zwrócić uwagę na pewien dramatyzm psychologiczny tej sceny: oto Jan włożył tyle trudu w formację swych uczniów, którzy teraz odchodzą, by iść za Jezusem. Po ludzku sądząc, Jan mógłby uznać to za przejaw niewdzięczności, tymczasem jakże inna jest jego reakcja: „Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem; a przyjaciel oblubieńca, który stoi i słucha go, doznaje najwyższej radości na głos oblubieńca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu” (J 3, 29 n.).

By zrozumieć sens Janowych słów, trzeba przypomnieć sobie ówczesne zwyczaje związane z zawarciem małżeństwa. Otóż przyszły pan młody prosił najbliższego przyjaciela, by zatroszczył się o przygotowanie wesela. Przyjaciel przyozdabiał klejnotami narzeczoną i przygotowywał obrzęd przeprowadzenia jej do domu oblubieńca, dbał o zaopatrzenie domu weselnego w czasie uczyty, strzegł ślubnej komnaty i wprowadzał do niej pana młodego. Funkcja przyjaciela oblubieńca była zaszczytem i wyróżnieniem, a także dowodem wielkiego zaufania, dlatego uważano za rzecz szczególnie haniebną, gdyby przy okazji rozmów z przyszłą oblubienicą przyjaciel próbował zdobyć dla siebie jej względy. I tu właśnie ukazuje się nam sens słów Jana Chrzciciela: porównując uczniów do oblubienicy, a Chrystusa do oblubieńca, Jan chce powiedzieć: „ja nie mogę zatrzymywać tego ludu przy sobie, nie mogę zabiegać o jego względy, gdyż to nie jest mój lud: moim zadaniem było jedynie przygotowanie go na nadejście Jezusa”. Jawi nam się tu wyraźnie wielkość Jana, który umie odejść w cień nie tylko bez goryczy, ale z radością, że wypełnił swą misję.

Jednakże, jak zostało to wyżej powiedziane, trudno przypuszczać, by Jan już wtedy, na początku publicznej działalności Jezusa, widział w Nim Oblubieńca nowego Ludu Bożego. Wydaje się raczej, że cytowane wyżej słowa są figuratywnym przedstawieniem jego relacji do Tego, któremu miał przygotować drogę. Niemniej nie można nie zauważyć, że te słowa po raz pierwszy wprowadzają obraz uczniów jako Oblubienicy.

Warto też zwrócić uwagę na radość Jana *na głos Oblubieńca*. Wraz z przyjściem Jezusa Jan dostrzega koniec bolesnych czasów, o których mówił Jeremiasz: „Ustanie na tym miejscu, na waszych oczach i w waszych dniach głos wesela, głos radości, głos oblubieńca i głos oblubienicy” (Jr 16, 9).

Przenieśmy się więc teraz na wesele – do Kany Galilejskiej. Jest rzeczą wiadomą, iż dokonany przez Jezusa cud przemiany wody w wino jest znakiem nadejścia nowych czasów: czasów mesjańskich. Czy można jednak powiedzieć, że Janowe opowiadanie przedstawia Jezusa jako Oblubieńca?

Trzeba przyznać, że Janowy opis wesela jest pod wieloma względami niezwykły: spodziewalibyśmy się, iż poznamy imiona nowożeńców, liczbę gości, przebieg obrzędu zaślubin... Tymczasem najważniejsze postaci dla Jana to dwoje gości weselnych: Maryja i Jezus. Niemal cała opisana scena rozgrywa się jakby na zapleczu i dotyczy tylko jednego szczegółu: braku wina.

Salvatore Panimolle zwraca uwagę na nieporozumienie występujące w słowach starosty skierowanych do pana młodego: „Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory” (J 2, 10); Tym, który zapewnił gościom dobre wino, nie jest młodzieniec z Kany, ale Jezus. To On jest głównym bohaterem całego fragmentu Ewangelii; o parze młodej nie wiemy prawie nic, pan młody pojawia się jedynie we wspomnianej scenie ze starostą. Dlatego włoski egzegeta nie zawaha się stwierdzić, że „w Czwartej Ewangelii znajdujemy symboliczną celebrację zaślubin pomiędzy Jezusem a Koś-

ciółem w Kanie jako antycypację” tego, co zostanie „przypieczętowane na krzyżu krwią Chrystusa i darem Ducha Świętego”<sup>1</sup>.

Może ktoś postawić zarzut, iż opis cudu w Kanie nie daje wyraźnych, jednoznacznych podstaw dla przypuszczenia, że autor zamierzał ukazać Jezusa jako Oblubieńca. Jest jednak rzeczą interesującą, iż podany przez wszystkich synoptyków jedyny tekst (poza przypowieściami), gdzie Jezus nazywa siebie Panem Młodym, występuje zawsze przed perykopą o bukłakach i winie, która na pierwszy rzut oka zdaje się nie mieć żadnego związku z poprzedzającymi słowami Jezusa na temat postu. Jednakże, jak zauważa S. Mędała, „w nauczaniu Jezusa nowe wino jest metaforą oznaczającą nowość Jego działalności”<sup>2</sup>. Zacytujmy zatem interesujący nas tekst w wersji Łk: „Czy możecie nakłonić gości weselnych do postu, dopóki pan młody jest z nimi? Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, i wtedy, w owe dni, będą pościli” (Łk 5, 34 n.). Nie jest to jedynie krótka przypowieść odwołująca się do doświadczeń życia codziennego: użyty czas przyszły *przyjdzie czas* sugeruje, iż chodzi o konkretne wydarzenie, które ma dopiero nastąpić (nota bene: ten tekst stał się biblijną podstawą dla praktyki postu w piątek). I nawet jeśli, jak sugeruje H. Langkammer, ostatecznie zdanie cytowanego fragmentu miało być sformułowaniem pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej<sup>3</sup>, nie zmienia to ogólnej wymowy całej wypowiedzi: czas mesjański jest czasem radości, post będzie również odgrywał ważną rolę w nowych czasach, nie można jednak tego absolutnego novum, jakie przynosi Jezus, wtłaczać w stare formy pobożności żydowskiej<sup>4</sup>.

---

<sup>1</sup> S.A. Panimolle, *Gesù di Nazaret*, Roma 1990, s. 273.

<sup>2</sup> S. Mędała, *Chrystologia Ewangelii św. Jana*, Kraków 1993, s. 204.

<sup>3</sup> Por. H. Langkammer, *Ewangelia według św. Marka. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PSNT, Poznań 1977, s.117.

<sup>4</sup> Por. J. Homerski, *Ewangelia według św. Mateusza. Wstęp – przekład z oryginału – komentarz*, PSNT, Poznań 1979, s. 178.

Rodzi się jednak pytanie: Jezus nazywa siebie Panem Młodym... gdzież jednak jest Oblubienica? Pytanie jest tym bardziej interesujące, że uczniowie, a więc jakby pierwsza komórka przyszłego Kościoła, są tu nazwani gośćmi weselnymi.

Podobną sytuację zauważamy w dwóch przypowieściach, w których w postaci Oblubienicy dostrzegamy Chrystusa: przypowieści o zaproszonych na ucztę (Mt 22, 1-14) oraz o pannach roztropnych i nierozsądnych (Mt 25, 1-13). Tu również nie ma żadnej wzmianki o oblubienicy (w przypowieści o pannach dodaje ją tłumacz Wulgaty, lecz nie ma o niej ani słowa w tekście oryginalnym). Ponadto w pierwszej przypowieści jedynie w wersji Mateuszowej goście zostali zaproszeni na ucztę weselną, którą król wyprawił swemu synowi; u Łukasza jest to po prostu „wielka uczta”, podobnie jak w apokryficznej Ewangelii Tomasza (EvTh 64). Wyraźnie widać, że przypowieści te nie zostały podane jako wyraźne źródło dla teologicznej refleksji nad więzią oblubieniczą Chrystusa z Kościołem. Co więcej, zauważmy, że w przypowieści o uczcie – podobnie jak w wyżej cytowanej wypowiedzi na temat postu – ci, którzy odpowiedzieli na Boże zaproszenie, są tu ukazani jako goście, którzy niczym nie zasłużyli na przywilej zaproszenia, a jedynie dzięki dobroci króla mogą zasiąść do stołu. Podobnie i panny są jedynie druhnami i jeśli nie spełnią swej funkcji w należyтым czasie, nie zostaną wpuszczone na wesele. Jakże różni się bowiem status Oblubienicy od statusu gościa weselnego! I tu właśnie tkwi przyczyna, dla której uznałam za nieodzowne przypomnienie tych przypowieści: wobec Chrystusa jesteśmy razem Oblubienicą, jak i gośćmi weselnymi „zebranymi z zaułków, ubogimi, ułomnymi i chromymi” (por. Łk 14, 21), zaproszonymi bez żadnej zasługi z naszej strony.

Wydaje się jednak, że istnieją inne ważne powody, dla których sam Jezus nie rozwijał szerzej tematu swej oblubieniczej miłości do Kościoła, tego tematu, który tak głęboko rozwiną listy Pawłowe i Apokalipsa św. Jana. Pierwsza racja wypływa ze zdrowego rozsądku: czyż wędrowny Nauczyciel, za którego począt-

kowo uważano Jezusa, mógłby powiedzieć swym uczniom: „wy wszyscy jesteście moją oblubienicą, a Ja jestem waszym Oblubieńcem”? Z kolei gdyby odwołał się do starotestamentalnego obrazu Boga – Oblubienca Izraela, spowodowałoby to jedynie dwa niepożądane skutki: jeszcze jedno oskarżenie o bluźnierstwo, a także nieporozumienie co do Oblubienicy: Oblubienicą Chrystusa nie będzie bowiem Izrael Starego Przymierza, ale Nowy Lud Boży, gromadzący również pogan, ten lud, który dopiero zaczyna się kształtować.

W Ewangelii Janowej jest jednak scena, w której – jakby w tle, na drugiej płaszczyźnie – uważni egzegeci dostrzegają oblubieniczą troskę Chrystusa o naród, który – by przytoczyć tu słowa Apokalipsy – „odstąpił od swej pierwszej miłości” (J 2, 4). Oto rozmawiając przy studni z Samarytanką, po pełnym głębi teologicznej dialogu o wodzie żywej, Chrystus daje kobiecie pozornie banalne polecenie: „Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj”, a usłyszawszy jej odpowiedź: „Nie mam męża”, stwierdza: „Dobrze powiedziałaś: nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem” (J 3, 16 n.). Pan Jezus rozmawia z przedstawicielką narodu pogardzanego przez ortodoksyjnych Żydów z powodu spokrewnienia się z ludami pogańskimi zamieszkującymi ich region. Wystarczy przypomnieć 1 Krl 17, 24: „Król asyryjski kazał przyjść ludziom z Babilonu, z Kuta, z Awwa, z Chamat i z Sefarwaim i osiedlił ich w miastach Samarii zamiast Izraelitów”. Łatwo dostrzec, że 1 Krl wymienia pięć narodów pogańskich. Może więc Jezus, jak przypuszczają niektórzy egzegeci, ma na myśli nie tylko pięciu mężów Samarytanki, ale także pięć narodów, z którymi mieszała się Samarytanie?<sup>5</sup> Co więcej: w oryginalnym brzmieniu słów Chrystusa i Samarytanki „mąż” to *Beel* czy *Baal*, termin oznaczający zarówno męża, jak i pana, a także imię kananejskiego bóstwa. Może więc w słowach

---

<sup>5</sup> Por. P. R. Gryziec, *Spotkania przy studni. Rozważania o teologii Ewangelii według św. Jana*, Kraków 2000, s. 103 n.

Chrystusa można odczytać pytanie: „Samaro, kto jest teraz twoim Panem? Do kogo należysz?”

Kontynuując nasze rozważania, przenieśmy się teraz na Golgotę. Wprawdzie w opisach ewangelicznych śmierci Zbawiciela brak jest wyraźnych związków z interesującym nas tematem, jednak związki te często uwypuklała Tradycja, zwłaszcza patrystyczna: wielu bowiem uważa śmierć Jezusa na krzyżu za moment Jego zaślubin z Kościołem<sup>6</sup>. Na poparcie tych słów przytoczę, co mówi na ten temat przyjaciel i uczeń św. Augustyna, św. Quodvultdeus: „Niech wstąpi nasz Oblubieniec na drzewo swego łoża. Niech śpi, umierając; niech otworzy się Jego bok i niech narodzi się Kościół Dziewica; dlatego jak Ewa została utworzona z boku śpiącego Adama, tak niech utworzy się Kościół z boku śpiącego Chrystusa. Gdy został zraniony Jego bok, jak stwierdza ewangelia, natychmiast *wyptynęły krew i woda*, bliźniacze sakramenty Kościoła: woda, w której została oczyszczona Oblubienica; krew, którą została przyozdobiona. W tej krwi święci męczennicy, przyjaciele Oblubieńca, opłukali i wybielili swe szaty, przyszli jako zaproszeni na Gody Baranka (...). Oblubienica rodzi się z Oblubieńca i zaledwie narodzona, łączy się z Nim; Oblubienica poślubia Oblubieńca, gdy On umiera; Oblubieniec łączy się z Oblubienicą, gdy zostaje oddzielony od śmiertelnych” (*Sermo I de Symbolo VI*).

Brak wyraźnych nawiązań do tematyki oblubieńczej w ewangelicznych opisach Męki nie oznacza jednak ich całkowitego braku w Nowym Testamencie. Spójrzmy bowiem na najbardziej znany, niejako szczytowy tekst o miłości Chrystusa do Kościoła – Ef 5, 21–32. Nie czas tu i miejsce, by rozważać głębię Pawłowej teologii małżeństwa, dlatego ograniczę się niemal wyłącznie do roli samego Chrystusa wobec Kościoła.

Zwróćmy uwagę najpierw na w. 25: *Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie*: czasownik ἠγάπησεν – *umiłował wy-*

---

<sup>6</sup> Powiązanie Męki Jezusa z Jego oblubieńczą miłością do Kościoła znajdziemy wyrażone implicite w Ef 5, 25, który omówimy dalej.



stępuje w aoryście, a zatem odnosi się do jednorazowego faktu, w którym ta miłość ukazała się w sposób szczególny – do *wydania samego siebie*, a zatem do śmierci krzyżowej. Skutkiem tego jest oczyszczenie i uświęcenie Oblubienicy: „aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby samemu sobie przedstawić Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (w. 26 n.). Obmycie wodą, któremu towarzyszy słowo to wyraźne nawiązanie do chrztu. Co ciekawe, autor nie używa tu jednak najczęściej stosowanego określenia chrztu βαπτισμα, ale λουτρόν: terminu, którym nazywano rytualną kąpiel – także oczyszczającą kąpiel oblubienicy przed ślubem. Niektórzy egzegeci widzą tu nie tyle nawiązanie do rytualnej kąpeli, ile raczej do Ez 16,9, gdzie Bóg – Oblubieniec obmywa wodą i namaszcza olejem swą oblubienicę<sup>7</sup>. Myślę jednak, że te dwie interpretacje są możliwe i każda wnosi swe bogactwo teologiczne. A zatem mocą odkupieńczego dzieła Chrystusa Kościół – Oblubienica zostaje obmyta w kąpeli chrztu, czego skutkiem jest równocześnie oczyszczenie i uświęcenie. Kościół bowiem ma być bez skazy czy zmarszczki – czyli bez wad moralnych. Troska Chrystusa posuwa się jeszcze dalej: „Nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, tak jak Chrystus Kościół, bo jesteśmy członkami Jego Ciała” (w. 29 n.). Zwróćmy uwagę na czasowniki, które oddano tu jako „żywić” i „pielęgnować” Czasownik ἐκτρέφω oznacza żywienie, karmienie, a także wychowywanie małego dziecka, zatem może on jedynie w sposób przenośny wyrażać relacje męża do żony, natomiast w całej swej dosłowności oddaje on troskę Chrystusa o Kościół, tak iż niektórzy egzegeci widzą tu aluzję do Eucharystii. Drugi czasownik (θάλλω) znaczy dosłownie: „grzać, ogrzewać” – jak promienie słoneczne, ale też jak ptak swoje pisklęta.

---

<sup>7</sup> Por. np. S. Chład, *Typologia małżeństwa Adam–Ewa i „małżeństwa” Chrystus–Kościół a małżeństwo chrześcijan (na podst. Ef 5, 21–33)*, CzST VII (1979), s. 368.

Zwróćmy jednak uwagę na pominięty człon w. 25: „aby samemu sobie przedstawić Kościół” W tych krótkich słowach Chrystus łączy w sobie dwie funkcje: występuje tu jako Oblubieniec i przyjaciel oblubieńca: sam bowiem – w przeciwieństwie do 2 Kor 11, 2–3, który omówimy dalej, gdzie tę ostatnią funkcję pełni Apostoł – stawia przed sobą swą Oblubienicę<sup>8</sup>. By pogłębić tę myśl, warto spojrzeć nieco szerzej. Otóż Ezechiel (16, 8) mówi o przymierzu jako o zaślubinach Boga z Izraelem (podobnie jak Jr 2, 2 przyrównuje pobyt na pustyni do okresu narzeczeństwa). Teologia rabinistyczna uznała Mojżesza za „przyjaciela oblubieńca”, który doprowadził lud do zaślubin. Na znak zawartego przymierza Mojżesz wylał krew zwierząt. I oto teraz Chrystus łączy w sobie te dwie funkcje: przyprowadza swą oblubienicę, na znak zaślubin przelewa swą własną krew i On jest też Oblubieńcem<sup>9</sup>.

I ten wspaniały ideał ma być wzorem dla każdego chrześcijańskiego małżeństwa: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół” (w. 25). Wcześniej jednak Autor zaznacza: „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim” Porównując te dwie relacje – pomiędzy Chrystusem a Kościołem i pomiędzy małżonkami – trzeba jednakże pamiętać o bardzo ważnej różnicy: mąż jest głową żony w innym sensie niż Chrystus – Głową Kościoła, ponadto mąż nie jest stwórcą ani zbawcą żony<sup>10</sup>.

Niezwykle interesujący jest jednak ostatni argument stanowiący jakby spoiwo dwóch relacji – między Chrystusem a Kościołem oraz między małżonkami: jest to cytat z Księgi Rodzaju: „Dlatego

---

<sup>8</sup> Por. J. Kudasiewicz, *Pieśń nad Pieśniami chrześcijańskiego małżeństwa* (Ef 5, 21–33), [w:] S. Hareźga (red.), *U źródeł Mądrości*, Rzeszów 1997, s. 229–232.

<sup>9</sup> Por. J. Kudasiewicz, *Geneza Pawłowej symboliki małżeństwa*, RTK 5, z. 2 (1959), s. 27–28.

<sup>10</sup> Por. J. Kudasiewicz, *Pieśń nad Pieśniami...*, dz. cyt., s. 227.

opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem". A Paweł dodaje: „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5, 21–32). Dla Pawła „misterium” to pewna Boża prawda, najpierw ukryta, potem objawiona, wreszcie stanowiąca treść wiary. W cytowanym fragmencie, jak uważa większość egzegetów, ową tajemnicą jest typologiczne znaczenie małżeństwa względem misterium Chrystusa i Kościoła. Miłość pierwszego Adama do Ewy znajduje swój antytyp, a zatem swe udoskonalenie w bezgranicznej miłości Syna Bożego do Jego Oblubienicy<sup>11</sup>. Jak Ewa wzięta z boku Adama została postawiona przed nim, tak też Kościół zostaje postawiony przed Chrystusem.

Inne interesujące nas nawiązanie do sceny w raju znajdujemy w 2 Kor 11, 2–3: „Jestem bowiem o was zazdrosny Boską zazdrością. Poślubiłem was przecież jednemu mężowi, by was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę. Obawiam się jednak, ażeby nie były odwiedzone umysły wasze od prostoty i czystości wobec Chrystusa w taki sposób, jak w swojej chytrności wąż zwiódł Ewę” Wyraźnie widać, że Apostoł mówi o dwóch sytuacjach: jednej już dokonanej (czas przeszły – poślubiłem) oraz drugiej, która ma się dokonać (zdanie celowe – *by was przedstawić*). Sam Apostoł występuje tu jako przyjaciel oblubieńca, najpierw czuwa nad wiernością oblubienicy, a następnie przyprowadza ją przystrojoną do domu pana młodego. Prawdopodobnie słowa Pawłowe zawierają aluzję do Ps 44 (45), gdzie królowa-oblubienica jest prowadzona przed oblicze króla. Egzegeza rabinistyczna, być może znana Apostołowi, widziała w Królu Mesjasza, a w oblubienicy – Izraela. W ST wielokrotnie też Izrael jest nazwany Dziewicą (np. Iz 27, 32; Jr 18, 13 i in.) Jednakże największą trudność stanowi tu czasownik użyty dla pierwszego etapu: greckie ἄρμύζουμαι w tekstach klasycznych odnosiło się bowiem zarówno do zaręczyn, jak i do zaślubin, jednakże w LXX i w papyrusach

---

<sup>11</sup> Por. S. Chład, *Typologia małżeństwa...*, dz. cyt., s. 370, 373.

zdecydowanie przeważa to drugie znaczenie. Co więc miał na myśli Apostoł, mówiąc *poślubiłem was*?

By właściwie zrozumieć ten tekst, trzeba uwzględnić żydowski sposób zawierania małżeństwa, składający się jakby z dwóch etapów oddzielonych ok. rokiem czasu, po upływie którego podczas uroczystości weselnych oblubienica przechodziła do domu oblubieńca. Jednakże już po pierwszym etapie zaślubin – *qiddu-szin* – jakby zaręczynach – młoda para była uważana prawnie za małżonków i zobowiązana do wzajemnej wierności. Dlatego J. Kudasiewicz tak komentuje 2 Kor 11, 2–3: „Swoją działalnością apostołską Paweł doprowadził Kościół do wiary w Chrystusa i do chrztu jako do momentu *zaręczyn* z Chrystusem. (...) Prawnie jednak małżeństwo już jest zawarte i Kościół koryncki może być nazywany nie tylko oblubienicą, ale i małżonką Chrystusa. Już bowiem od tej chwili jest zobowiązany do wierności swemu Oblubieńcowi. Właściwe zaślubiny wraz z wprowadzeniem oblubienicy do domu Oblubieńca nastąpią w czasie przyjścia Chrystusa. (...) Tak więc zaślubiny Chrystusa z Kościołem nie mogą być uważane jako fakt czysto eschatologiczny czyli wyłącznie należący do przyszłości, ani też jako doskonale i definitywnie obecny”<sup>12</sup>. I tutaj bowiem widać napięcie eschatologiczne, to współistnienie „już” i „jeszcze nie”: Kościół już teraz jest zjednoczony z Chrystusem, już teraz posiada pierwsze dary, które kiedyś otrzyma w całej pełni.

Interesujące w tym tekście jest także to, iż bezpośrednio Oblubienicą jest tu Kościół lokalny – koryncki, jest jednak oczywiste, iż stanowi on część Kościoła powszechnego. Dziewictwo Kościoła oznacza tu czystość jego wiary, wierność słowu Oblubieńca. Ta wierność jednakże jest wystawiona na poważne niebezpieczeństwo. Oto ponownie św. Paweł ucieka się do typologii rajskiej, wykorzystując jednak nie jej aspekt pozytywny, jak w Ef, ale negatywny: kuszenie i pierwszy grzech. Nowa Ewa – Kościół musi

---

<sup>12</sup> Por. J. Kudasiewicz, *Despondi enim vos uni viro*, RTK 9 (1962), z. 2, s. 145.

obronić się przed kuszeniem nie ze strony węża, ale fałszywych apostołów: nie może, jak dotąd, znosić spokojnie, gdy ktoś głosi jej inną Ewangelię, innego Jezusa, gdy przynosi innego Ducha.

Jednakże czystość Oblubienicy była zagrożona nie tylko w sensie duchowym, „doktrynalnym”, ale i w sensie fizycznym. Oto bowiem już 1 Kor, w którym Paweł surowo gani swobodę obyczajów adresatów, zawiera takie słowa: „Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa? Czyż wzięwszy członki Chrystusa będą je czynił członkami nierządnic? Przenigdy! Albo czyż nie wiecie, że ten, kto się łączy z nierządnicą, stanowi z nią jedno ciało? Będą bowiem – jak jest powiedziane – dwoje jednym ciałem. Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem” (1 Kor 6, 15–17). Zatem nierząd to nie tylko złamanie przykazania, ale także znieważenie Ciała Chrystusa i zdrada Jego oblubieńczej miłości. W tym tekście, podobnie jak w omówionym fragmencie Ef, św. Paweł łączy wspaniale dwa zagadnienia: ukazuje Chrystusa zarazem jako Głowę Mistycznego Ciała, jak i jako Oblubieńca.

W Rz 7, 1–6 znajdziemy jeszcze jedno porównanie więzi Chrystusa z wiernymi do miłości małżeńskiej, tym razem jednak w zupełnie innym kontekście: „Czyż nie jest wam wiadomo (...), że Prawo ma moc nad człowiekiem, dopóki on żyje? Podobnie też i kobieta zameżna związana jest, na mocy Prawa, ze swoim mężem, jak długo on żyje. Gdy jednak mąż umrze, traci nad nią moc prawo męża (...). Tak i wy, bracia moi, dzięki Ciału Chrystusa umarliście dla Prawa, by złączyć się z innym, z Tym, który powstał z martwych, byśmy zaczęli przynosić owoc Bogu. Jak długo bowiem wiedliśmy życie cielesne, grzeszne namiętności [wzbudzone] przez Prawo działały w naszych członkach, by owoc przynosić śmierci. Teraz zaś Prawo straciło moc nad nami, gdy umarliśmy dla tego, co trzymało nas w jarzmie, tak że możemy pełnić służbę w nowości ducha”

Opisana tu sytuacja zdaje się paradoksalna czy wręcz absurdalna: wiadomo, że po śmierci jednego ze współmałżonków ten

drugi ma prawo zawrzeć nowy związek, tymczasem tutaj do zaślubin staje ten, kto „umarł”: chrześcijanin umarł przez chrzest dla Prawa, by móc w pełnej wolności należeć do Chrystusa. Przypominają się cytowane słowa św. Quodvultdeusa: „Oblubieniec poślubia oblubienicę, gdy sam umiera” - umierając na krzyżu Chrystus poślubił Kościół, a Jego Oblubienica łączy się z Nim umierając dla tego, co ją dotąd krępowało. Bowiem czyż śmierć może być tu przeszkodą, skoro Oblubieńcem jest jej zwycięzca? Wręcz przeciwnie: śmierć wiernych nie tylko nie oddziela ich od Umiłowanego, ale ich z Nim łączy na wieki.

Przez całe wieki Kościół-Oblubienica wciąż trwa w oczekiwaniu na chwilę, gdy Oblubieniec wprowadzi ją definitywnie do swego domu. Na ostatniej karcie Janowej Apokalipsy czytamy: „A Duch i Oblubienica mówią: «Przyjdź!»” (Ap 22, 17). Nie jest to pomyłką, iż pragnąc rozważyć trzy fragmenty Apokalipsy związane z naszym tematem, na pierwszym miejscu umieściłam ten ostatni: jest on bowiem jedynym, gdzie Kościół jest nazwany Oblubienicą - *·νύμφη*, podczas gdy w pozostałych dwóch fragmentach mówi się już o Oblubienicy - Małżonce lub tylko o Małżonce (*γυνή*) Baranka. Zatem Kościół jest tu ukazany w swej aktualnej sytuacji: obmyty wodą chrztu, poślubiony Chrystusowi, czeka na ostateczny moment wieczystych Godów i modli się do Oblubieńca, by przyszedł jak najszybciej. W swej modlitwie Kościół jest wspierany przez Tego, który „gdy nie umiemy modlić się tak, jak trzeba, sam przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (por. Rz 8, 26). Duch jednak nie tylko inspiruje i wspiera modlitwę Kościoła, ale też przygotowuje go poprzez sakramenty i inne sposoby działania w wierzących<sup>13</sup>.

Kościół cieszący się szczególną obecnością Ducha ukazuje się jako Boże miasto, w którym ludzie zamieszkują w bliskości Boga. Anioł zaprasza Jana: „Chodź, ukażę ci Oblubienicę, Małżonkę Ba-

---

<sup>13</sup> Por. A. Jankowski, „Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź!” (Ap 22, 17), AnCrac 1 (1969), s. 104.

ranka” (Ap 21, 9) – i znów widzimy to napięcie: oblubienica jest już nazwana małżonką, choć dalszy obraz ukaże nam Kościół obecnych czasów: „i ukazał mi Miasto Święte – Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Boga” (Ap 21, 10). Już w Starym Testamencie możemy dostrzec pewną idealizację świątyni i Jerozolimy: Izajasz zapowiada nowe Jeruzalem z drogocennych kamieni (54, 11 nn.), podobną wizję przedstawia Tobiasz w swym hymnie dziękczynnym (Tb 13, 17). Nic więc dziwnego, że w apokaliptyce pozakanonicznej dokonał się przedziwny amalgamat Niewiasty – Córki Syjonu oraz miasta – np. 4 Ezdr 10, 25–27 ukazuje wizję kobiety, a następnie czytamy: „oto już nie miałem przed sobą niewiasty, lecz budowało się miasto”<sup>14</sup>. Podobnie i tutaj – Oblubienica jest ogromnym miastem, otwartym dla wszystkich narodów. Jest to jednak ciągle czas obecny – czas przygotowania i wzrastania.

Apokaliptyczny opis pokonania Wielkiej Nierządniczy, która zabijała wiernych, kończy się taką zapowiedzią: „Weselmy się i radujmy, bo nadeszły Gody Baranka, a Jego Małżonka się przystroiła, dano jej przyoblec bisior lśniący i czysty” – bisior bowiem oznacza czyny sprawiedliwe świętych (Ap 19, 7 n.). Nic więc dziwnego, że przygotowania do ostatecznych zaślubin wymagają długiego czasu: Kościół przyozdabia się czynami swych wiernych, by w jak najpiękniejszej szacie stanąć przed Barankiem: im więcej dobra uczynią wierzący w Chrystusa, tym wspanialszy będzie strój Oblubienicy. Ten malowniczy obraz z Apokalipsy wyraża tę samą myśl, jaką wypowiada wprost 2 P 3, 11 n.: „jakimi winniście być wy w świętym postępowaniu i pobożności, gdy oczekujecie i staracie się przyspieszyć przyjście dnia Bożego” Święte życie wiernych sprawi, iż szybciej będzie gotowa szata Oblubienicy; nie wolno jednak zapominać, że ostatecznym źródłem piękna Kościoła jest Bóg: forma bezosobowa (w oryginale greckim *bierna*) *dano jej przyoblec* w myśli semickiej wskazuje, że

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 94.

osobą działającą jest Bóg, którego Imienia z szacunku nie wypowiadano.

Gdy więc Oblubienica zakończy swe przygotowanie, nadejdzie najważniejszy moment: „Ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I Miasto Święte - Jeruzalem Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża” (Ap 21, 1 n.). Niech nas nie wprowadzi w błąd tytuł „oblubienica”: tutaj służy on jedynie porównaniu - *jak oblubienica*, stanowiącemu wyraźną aluzję do słów radości Iz 61, 10: „okrył mnie płaszczem sprawiedliwości jak oblubienicę zdobną w swe klejnoty”. Autor Apokalipsy mówi tu już z całą pewnością o czasach ostatecznych: Małżonka Baranka jawi się w pełnym blasku w nowej rzeczywistości: pierwsze rzeczy już przeminęły.

„Gdy zaś przyjdzie to, co jest doskonałe, to, czego ani oko nie widziało (...), zniknie to, co jest tylko częściowe” (por. 1 Kor 13, 10; 2, 9). Pozostanie miłość: wieczna miłość Chrystusa i Kościoła - Oblubienicy mieszkającej na wieki w domu Oblubieńca.

## **Cristo - Sposo della Chiesa alla luce del Nuovo Testamento**

### **Riassunto**

In diversi libri dell'Antico Testamento Dio viene presentato come Sposo del suo popolo - Israele, uno Sposo sempre fedele e pieno di amore malgrado l'infedeltà della sposa che *seguiva i suoi amanti bruciando i profumi ai Baal* (cfr. Os 2,15).

Quando viene la pienezza dei tempi, l'amico dello Sposo - Giovanni Battista prepara la Sposa - popolo all'incontro con Cristo. Gesù stesso solo una volta si presenta come „Sposo” (Lc 5, 34s



e par.), ma nel suo insegnamento (soprattutto in diverse parabole) e attività (Cana) il Regno di Dio viene paragonato ad un banchetto nuziale.

Nella Lettera agli Efesini l'amore di Cristo per la sua Sposa - Chiesa diventa modello per ogni coppia cristiana. Cristo non solo ha dato la vita per la Chiesa, ma anche la purifica e nutrisce - ci si può scorgere una chiara allusione ai sacramenti, soprattutto al Battesimo e Eucaristia.

Per rispondere all'amore dello Sposo la Chiesa deve rimanere salda nel suo insegnamento. Perciò S. Paolo, preoccupato per la fedeltà dei Corinzi lusingati dai falsi apostoli, deve ricordargli: *provo per voi una specie di gelosia divina, avendovi promessi ad un unico sposo* (2 Cor 11, 2).

Nella logica dell'Apocalisse il tempo presente è dato alla Chiesa affinché possa preparare il suo abito da sposa, per essere pronta alle Nozze dell'Agnello. Lo Spirito aiuta la Sposa e con lei invoca lo Sposo perché venga il momento quando, conforme alle usanze nuziali giudaiche, la Sposa potrà entrare tra i canti di gioia nella casa dello Sposo e ci rimarrà per sempre.